

# Nasza Pani Profesor

Ewelinę Nurczyńską-Fidelską wspominają  
JADWIGA MOSTOWSKA I GRZEGORZ NADGRODKIEWICZ

**G. N.:** Pamiętasz konferencję filmoznawczą w Borkach w 2005 roku poświęconą młodemu kinu polskiemu? Byliśmy tam po raz pierwszy jako młodzi absolwenci łódzkiego filmoznawstwa. Pani Profesor Ewelina Nurczyńska-Fidelska poprosiła mnie wtedy, bym poprowadził parę spotkań z zaproszonymi na tę konferencję twórcami wyświetlanych filmów. Pilnie się do tego przygotowałem i aby zagaić dyskusję zadałem jednemu z reżyserów dwa czy trzy kluczowe pytania, na które obszernie odpowiedział. Po spotkaniu Pani Profesor z właściwą sobie srogą przychylnością skomentowała w kularach mój „występ”, słusznie zauważając, że wprawdzie chwyciłem byka za rogi, ale zrobiłem to tak łapczywie, że w zasadzie publiczności nie pozostały już żadne „ciekawe” pytania. Przywołuję tę anegdotę jako jedno z moich wspomnień o Pani Profesor – jako drobiazg pewnie nieistotny, choć utrwalony w mojej życzliwej pamięci o niej. Czy i ty zapamiętałaś ją przez pryzmat takich detali? Pytając cię o to, usprawiedliwiam się konwencją naszej rozmowy, która nie jest przecież pośmiertną notą biograficzną.

**J. M.:** Oczywiście, pamiętam tę konferencję doskonale, tym bardziej że istotnie był to nasz debiut w charakterze prelegentów. Ogólnopolskie Konferencje Filmoznawcze organizowane najpierw w Borkach, a obecnie w Radziejowicach są niejako „dzieckiem” Pani Profesor, która czuwała nad ich programem merytorycznym i przebiegiem. Z pewnością jej życzliwej obecności będzie brakowało zarówno organizatorom tej imprezy – Centralnemu Gabinetowi Edukacji Filmowej i Stowarzyszeniu „Venae Artis”, na którego czele stała – jak i licznemu gronu uczestników tego dorocznego spotkania poświęconego edukacji filmowej. Przywołane przez ciebie wspomnienie i określenie „sroga przychylność”, którego użyłeś, trafnie oddają charakter Pani Profesor jako mentorki i opiekunki młodych filmoznawców, bo i ja mogłabym odnaleźć w pamięci wiele podobnych sytuacji, w których dzieliła się ze mną uwagami na temat mych wystąpień (także tego z 2005 roku w Borkach) czy napisanych tekstów. Była bardzo uważnym słuchaczem i czytelnikiem, a jej oceny bywały krytyczne, ale życzliwe. Często też niepozbawione pewnej dawki humoru. Z innych rzeczy, które pamiętam pewnie nie tylko ja i które zawsze będą mi się z nią kojarzyć, mogę wymienić dużą wagę, jaką przywiązywała do staranności wypowiedzi, jej poprawności, która jej zdaniem powinna cechować humanistów. Gdy czytała nasze teksty, jej oczom nie umknął żaden przecinek czy powtórzenie; gdy słuchała naszych wypowiedzi, zwracała uwagę na każdy niepoprawnie zaakcentowany wyraz. Zanim rozpoczęła swą karierę akademicką, była nauczycielem języka polskiego – z tego pewnie brało się jej wyczulenie. Owa dbałość o to, jak się wypowiadamy, to z pewnością jedna z tych rzeczy, których można się było od niej nauczyć. Jedna, ale chyba nie jedyna. Oboje jesteśmy jej wychowankami, razem uczestniczyliśmy najpierw w wykładach poświęconych kinu polskiemu, a potem w seminariach magisterskich prowadzonych przez nią na

Uniwersytecie Łódzkim. Praca pod jej kierunkiem czegoś nas faktycznie nauczyła. Mam tu na myśli nie tylko kwestie typowo filmoznawcze, bo oczywiście Pani Profesor była prawdziwą kopalnią wiedzy na temat historii polskiego kina, często opowiadała też rozmaite anegdoty związane z jego twórcami i najwybitniejszymi dziełami. Chodzi mi również o inne kwestie dotyczące sfery zawodowej i takie zwyczajne, „życiowe”.

**G. N.:** W takich wspomnieniach, jak nasze, jesteśmy skłonni jakoś idealizować tych, którzy odeszli, może przypisywać im większy wpływ niż faktycznie na nas mieli. Myślę jednak, że Profesor Nurczyńska-Fidelska rzeczywiście w pewien zagadkowy sposób zaprogramowała w nas, swoich uczniach, między innymi tę właśnie dbałość o polszczyznę. W kontekście twojego spostrzeżenia przypomina mi się jedno z seminariów magisterskich, podczas którego mówiłem, że w filmie takim to a takim uwagę zwraca taka, a nie inna *muZYka*. Nim zdążyłem postawić kropkę, Pani Profesor z teatralną intonacją poprawiała mój akcent: *MUzyka*. Myślę, że obok całej fachowej wiedzy filmoznawczej, którą nam przekazała, bardzo istotne było właśnie to, że kształciła – dokładnie tak jak mówisz – również nasz warsztat pisarski. Ze swego redaktorskiego doświadczenia wiem, że umiejętności w tym względzie nie zawsze idą w parze z wykorzystaniem nabytej wiedzy. A przecież powinny służyć właśnie temu – jak najlepszemu zaprezentowaniu przedmiotu naszych badań. Domaganie się od artykułów naukowych walorów literackich jest pewnie szaleństwem, ale w moim odczuciu tym właśnie cechowały się publikacje Pani Profesor. W jednym z referatów cytowałem kiedyś fragment jej artykułu o filmowych adaptacjach utworów Sienkiewicza. Padało tam słowo, które mnie urzało swą archaicznością – „pekuniarny”. Było zresztą doskonale dopasowane do kontekstu i stylu całości. Kiedy pewnego razu postanowiłem – przyznam się – snobistycznie użyć go w przygotowywanym artykule, redakcyjni koledzy przywołali mnie do porządku i „zabronili” takich ekstrawagancji. W tekstach Pani Profesor takie właśnie słowo czy jemu podobne budowały natomiast harmonijną, literacką stylistykę dyskursu. Jako jej wychowankowie na pewno moglibyśmy wymienić też sporo innych „nauk” zaczerpniętych od Pani Profesor, choćby tych wiążących się – że tak to ujmę – z należąca warsztatowi naukowemu regularnością pracy. Ty zresztą zaczerpnęłaś ich z pewnością więcej, bo byłaś przecież uczestniczką również seminariów doktoranckich przez nią prowadzonych. Przypuszczam, że także na etapie przeddoktorskim Pani Profesor traktowała was z właściwą sobie mentorską, czy nawet odrobinę matczyną troską. Tak było?

**J. M.:** Było, było! Pani Profesor miała właśnie taki styl pracy z młodymi studentami i doktorantami. W podobny, „matczyzny” sposób kierowała też Zakładem Wiedzy o Filmie na Uniwersytecie Łódzkim, a potem Katedrą Mediów i Kultury Audiowizualnej. Niektórym mogło to nie odpowiadać, bowiem Pani Profesor była też niekiedy trochę nadopiekuńcza. Tymczasem w młodych ludziach tkwi pewien naturalny dla ich wieku bunt, zaś jedną z cech osoby, która ma ambicje naukowe, jest chęć zaznaczenia swej indywidualnej pozycji, osobistego głosu, pragnienie szybkiego „wybicia się na naukową niepodległość”. Niektórych zatem współpraca z promotorem domagającym się bezwarunkowego przestrzegania ustalonych terminów, oczekującym na bieżąco raportów z postępu prac i dzwoniącym

do wychowanka z pytaniem, kiedy wreszcie otrzyma kolejny rozdział pracy do konsultacji, może nieco przerażać i przytłaczać (przyznam, że ja również tak się niekiedy czułam). Innym taka bliska relacja mistrz – uczeń odpowiada. Zresztą owo zainteresowanie Pani Profesor sprawami jej podopiecznych niejednego magistranta czy doktoranta wybawiło z opresji, sprawiło, że udało mu się dobrnąć do finału i skończyć rozpoczętą pracę. Kiedy wracam pamięcią do spotkań seminaryjnych z Panią Profesor i myślę o jej sposobie pracy z magistrantami i doktorantami, przychodzi mi na myśl jeszcze jedna ważna rzecz. Profesor Nurczyńska-Fidelska uczyła nas, że choć każdy jako badacz filmu powinien sam pracować nad swym rozwojem, zdobywać kolejne stopnie „filmoznawczego wtajemniczenia”, to jednak jesteśmy też pewną grupą, która winna współpracować. Według Pani Profesor nie było bowiem konfliktu między osobistymi osiągnięciami czy sukcesami a tym, że bezinteresownie wspieramy innych w ich działaniach. Na którymś z pierwszych seminariów powiedziała, że skoro już wiemy, nad czym pracują nasze koleżanki i koledzy, to podczas własnej pracy nad magisterkami, w trakcie kwerend, gromadzenia materiałów, jeśli tylko natrafimy na coś, co mogłaby być przydatne dla kogoś z naszego zespołu seminaryjnego, notujmy, przekazujmy te informacje, dzielimy się nimi. Czegoś podobnego oczekiwała też od swych doktorantów. Jednocześnie Pani Profesor bardzo przywiązywała wagę do tego, by należycie honorować wkład innych osób w nasze działania, doceniać ich pomoc. Ta dbałość o budowanie pewnej wspólnoty zawsze bardzo mi się podobała. Była taka trochę „nie na te czasy”, w których ważne i doceniane są przede wszystkim osobiste osiągnięcia i gdy już od dziecka jesteśmy wychowywani na indywidualistów. Nie wiem, czy ty również masz wrażenie, że Ewelina Nurczyńska-Fidelska reprezentowała typ profesorów, by tak powiedzieć, „starej daty”, z którymi dzisiejsi studenci chyba już nieczęsto, niestety, mają okazję się spotykać. Zresztą owa chęć integrowania ludzi, skupiania ich wokół siebie, która była dla niej charakterystyczna, miała także wymiar towarzyski, pozazawodowy. Jej dom był zawsze domem otwartym, to ona inicjowała rozmaite mniej oficjalne spotkania podczas konferencji czy wyjazdów. Jak ty wspominasz takie bardziej prywatne chwile z Panią Profesor?

**G. N.:** Takich akurat wspomnień mam chyba mniej niż ty, choćby z racji tego, że pod skrzydłami Pani Profesor przebywałem dużo krócej. Pamiętam jednak, że na którymś z wyjazdów konferencyjnych zostaliśmy zaproszeni przez Panią Profesor, już w trybie półprywatnym, do pokoju, który zajmowała, na mniej oficjalny „poczęstunek”. Była to oczywiście okazja do kontynuowania dyskusji o referatach, ale też do niezobowiązujących rozmów na tak zwane tematy różne. Ciastko i kieliszek trunku ośmielały nas do opowiedzenia o sobie i swoim życiu czegoś więcej ponad to, co Pani Profesor wiedziała o nas jako o studentach przychodzących po wpisy w indeksie. Ale i my sami w tych familiarnych okolicznościach, już bez dystansu właściwego zajęciom na uczelni, poznawaliśmy ją lepiej, mogliśmy ją zobaczyć w towarzyskim żywiole, opowiadającą o kulisach życia akademickiego, dowcipną i zawsze celnie ripostującą. Z elegancją paliła wtedy papierosa, a smużka dymu nadawała całemu spotkaniu atmosferę jakby koleżeńską. Ta smużka papierosowego dymu unosiła się zresztą, jak pewnie pamiętasz, także podczas naszych seminariów magisterskich, co niektórym z oczywistych względów nie odpowiadało, ale co akurat dla mnie było sygnałem, że w naszym towarzystwie Pani Pro-

fesor czuje się swobodniej i może sobie pozwolić na taki niestandardowy gest. W sumie dzisiaj wcale się temu nie dziwię, że młodemu człowiekowi taka otwartość nauczyciela, którego się po prostu lubiło i ceniło, mogła imponować. Czuliśmy się przecież dopuszczeni do obcowania z autorytetem również na niwie pozaakademickiej, właśnie odrobinę prywatnej. To chyba faktycznie, tak jak mówisz, nieczęsta już cecha profesorów, więc tym bardziej warto ją pielęgnować we wspomnieniach. A w kontekście tej otwartości Pani Profesor chciałem ci jeszcze powiedzieć o pewnym moim spostrzeżeniu, które wiąże się również z tym, o czym napomknęłaś – z zachętą do współpracy i wzajemnej pomocy. Ta myśl przysłała mi do głowy tuż po spotkaniu autorskim z okazji jubileuszu 40-lecia Zakładu Mediów i Kultury Audiowizualnej Uniwersytetu Łódzkiego, które miało miejsce w Łódzkim Domu Kultury w 2000 roku, jeszcze za naszych czasów studenckich. W roli gwiazd pojawili się tam znani absolwenci łódzkiego filmoznawstwa, między innymi Paweł Edelman i Władysław Pasikowski. Obok Profesor Nurczyńskiej-Fidelskiej na sali byli też obecni inni wykładowcy z naszej Katedry. My, studenci, wystąpiliśmy jako życzliwa, zaangażowana publiczność. Kiedy dyskusja z twórcami trochę się rozluźniła i sięgnęła tematów pozamerytorycznych, Pani Profesor skierowała do całego grona pytanie dotyczące pewnego problemu, przed którym stanęła jako naukowiec. Rozpoczynała wtedy pracę nad książką *Czas i przestona* o twórczości Filipa Bajona i – jak nam się zwierzyła – napotkała interpretacyjny opór, który stawiał przed nią spektakl telewizyjny *Stara kobieta wysiaduje*. Nie chcę powiedzieć, że Pani Profesor prosiła nas wszystkich o radę, jak rozwiązać ten węzeł interpretacyjny, ale na pewno dzieliła się z nami swoją wątpliwością czy raczej niepewnością co do dalszych kroków badawczych. Odebrałem to wtedy jako swoistą lekcję objawiającą warsztat pracy filmoznawcy, jako być może niezamierzoną wskazówkę doświadczonego pedagoga, że interpretacje ustalają się nie tylko w naszej głowie, a dzieło filmowe zdradza swe sensy niekoniecznie wyłącznie w trakcie prywatnego oglądu, ale często również w interakcji z innymi odbiorcami, którzy nierzadko swymi sugestiami naprowadzają nas na właściwy trop. Dziś myślę, że było to spostrzeżenie dość banalne, ale jednak dające obraz Pani Profesor właśnie jako pedagoga-naukowca, kogoś łączącego w swej karierze aktywność typowo badawczą i tę wiążącą się z edukacją filmową czy filmoznawczą. Sama zresztą wiesz o tym najlepiej, bo również zawodowo współpracowałyście na tym obszarze, prawda?

**J. M.:** Tak. I bez wątpienia to, że zajmuję się dziś jako filmoznawca także edukacją filmową, jest do pewnego stopnia jej zasługą. Profesor Nurczyńska-Fidelska, jako uczennica i współpracownica prof. Bolesława Lewickiego, wniosła duży wkład w rozwój filmoznawstwa stosowanego, stała się patronką zbliżenia między filmoznawstwem akademickim a edukacją niższego szczebla, między filmoznawcami a nauczycielami i animatorami kultury zainteresowanymi upowszechnianiem wiedzy o filmie. Dla Profesor Nurczyńskiej-Fidelskiej ta dziedzina była równie ważna, jak praca badawcza. Podczas gdy wielu akademików nie było zainteresowanych tą sferą działalności (edukacja filmowa dzieci oraz młodzieży, kształcenie nauczycieli do pracy na tym obszarze mogły się im wydawać mniej atrakcyjnym, mniej prestiżowym polem aktywności zawodowej), Pani Profesor poświęcała jej wiele uwagi. Zapewne nie tylko współpraca z Bolesławem Lewickim, ale także jej

własne doświadczenie pedagogiczne oraz wielka otwartość na młodych ludzi, którymi lubiła się otaczać, odegrały tu istotną rolę. Co więcej, Pani Profesor uważała, że edukacja filmowa to wcale nie taki łatwy kawałek chleba, jak się może wydawać, i nie każdy filmoznawca nadaje się do prowadzenia takiej działalności, nie każdy „czuje ten temat” i nie zawsze potrafi w ciekawy sposób rozmawiać o kinie nie tylko z kolegami akademikami czy studentami filmoznawstwa, ale także z dziećmi, młodzieżą, pedagogami, seniorami – z wszystkimi tymi, którzy nie aspirują do miana ekspertów, ale po prostu czerpią przyjemność z oglądania filmów. Pani Profesor z pewnością to potrafiła. Chętnie rozmawiała (a nie tylko przemawiała) o kinie ze studentami czy doktorantami, a także z nauczycielami, którzy przyjeżdżali na konferencje do Borek i Radziejowic. Wiem też, że w świat filmu wprowadzała swoją ukochaną wnuczkę. Razem oglądały filmy i rozmawiały o nich. Aby móc te rozmowy prowadzić, starała się być na bieżąco z tym, co ogląda młode pokolenie. Kiedyś, gdy byłam u niej w domu, poprosiła mnie o pomoc, bo nie mogła sobie poradzić z odtworzeniem filmu. Przyznam, że w pierwszej chwili trochę się zdziwiłam, bo filmem tym okazała się *Maczeta* Roberta Rodrigueza! Ale w sumie nie było w tym nic dziwnego, bo przecież Pani Profesor oglądała i znała też filmy Tarantino czy rodzeństwa Wachowskich. Bez wątplenia sposób, w jaki rozmawiała o kinie i starała się upowszechniać wiedzę o filmie, w pewnym stopniu pozostanie dla mnie źródłem inspiracji do własnej pracy na obszarze edukacji filmowej. Mógłbyś powiedzieć coś podobnego w kontekście twojej pracy w „Kwartalniku Filmowym”?

**G. N.:** Może niekoniecznie, jeśli chodzi o tego typu inspiracje. Na pewno jednak moja praca redakcyjna w jakiś specjalny sposób łączyła się z osobą Pani Profesor. Zdradzę ci, że pewnego razu, kiedy telefonowała do mnie z pytaniem o losy artykułu któregoś z jej doktorantów, rozmowę zakończyła humorystycznym „filmoznawczym” podsumowaniem, mówiąc o mnie „nasz człowiek w Hawanie”. Przemawia teraz przeze mnie próżność, ale lubiłem tak o sobie myśleć i cieszyć się, że Pani Profesor w tym stylu zachowuje mnie w pamięci. Bo przecież nasza pamięć o niej to nic innego, jak wyraz wdzięczności za jej opiekę, naukę i pomoc, ale i za takie właśnie drobne gesty sympatii.

**J. M.:** Masz rację. Te wszystkie gesty sympatii, dowody pamięci, którymi nas obdarzała i którymi mogliśmy się cieszyć również wtedy, gdy już przestaliśmy być jej studentami, będziemy jeszcze długo wspominać – my i zapewne wielu innych, którzy także byli jej wychowankami. Ona też o nas pamiętała, trzymała za nas kciuki. Miała nadzieję, że będzie nam się w życiu wiodło – zawodowo i prywatnie. W mojej filmoznawczej biblioteczkę mam kilka książek autorstwa Pani Profesor lub przez nią zredagowanych. W niektórych są też napisane przez nią dedykacje. Jedna z nich brzmi tak: *Jadzi, której serdecznie kibicuję – Ewelina Nurczyńska-Fidelska*. Myślę, że Pani Profesor serdecznie kibicowała nam wszystkim, a my równie serdecznie jej za to, i za wszystko inne, dziękujemy.

Rozmawiali JADWIGA MOSTOWSKA i GRZEGORZ NADGRODKIEWICZ